

Przedmowa

Nie ma jednego sposobu udanej lektury, jakkolwiek istnieje pewien podstawowy powód, dla którego powinniśmy czytać. Informacje są nam dostępne bez ograniczeń, ale gdzie znaleźć mądrość? Jeśli dopisze szczęście, napotkamy jakiegoś szczególnego nauczyciela, który zdoła nam pomóc, lecz ostatecznie w naszej wędrówce jesteśmy pozbawieni pośrednictwa i zdani na siebie. Dobra lektura to jedna z wielkich przyjemności, na jaką pozwala samotność, ponieważ jest, przynajmniej w moim doświadczeniu, najbardziej kojąca ze wszystkich. Kieruje nas ku inności, czy to w sobie, w przyjaciółach, czy w tych, którzy mogą się nimi stać. Pełna polotu literatura jest odmiennością, i jako taka łagodzi samotność. Czytamy nie tylko dlatego, że nie mamy wystarczająco wielu znajomych, lecz także dlatego, że przyjaźń jest tak wrażliwa, tak bardzo zagrożona osłabieniem lub zanikiem, pokonana przez przestrzeń, czas, chybione sympatie i wszelkie smutki rodzinne i uczuciowego życia.

Ta książka uczy, jak czytać i po co, prowadząc przez mnogość przykładów i przypadków: wierszy krótkich i długich, opowiadań, powieści i sztuk. Wyboru nie należy interpretować jako zamkniętej listy mówiącej, co czytać, lecz raczej jako dobór próby dzieł, które najtrafniej

ilustrują, po co to robić. Udaną lekturę najlepiej uprawiać intuicyjnie; ostatecznie nie ma innej metody niż ja sam, kiedy moje ja jest już w pełni ukształtowane. Krytyka literacka, jak nauczyłem się ją rozumieć, winna być bardziej eksperymentalna i pragmatyczna niż teoretyczna. Krytycy, którzy są moimi mistrzami – a zwłaszcza dr Samuel Johnson i William Hazlitt – praktykują swoją sztukę, aby to, co niejawnie w książce, uczynić wspaniale jawnym. W tym, co nastąpi, czy zajmuję się liryką A.E. Housmana, czy sztuką Oscara Wilde’a, opowiadaniem Jorgego Luisa Borgesa lub powieścią Marcela Prousta, skupię się głównie na sposobach tropienia i wydobywania rzeczy, które można i trzeba uwidocznic. Dla mnie bowiem kwestia, jak czytać, zawsze prowadzi do motywów i pożytków czytania, nigdy nie będę rozróżniał „jak” i „po co” przedmiotu tej książki. Virginia Woolf w *Jak czytać książki?* – krótkim eseju z jej *Esejów wybranych* – uroczonie napomina: „Jedyna rada na temat czytania, jakiej można komuś udzielić, jest taka, by nie słuchać żadnych rad, iść za głosem instynktu, posługiwać się własnym rozumem i dochodzić do własnych wniosków” [przeł. M. Heydel]. Jednak następnie dodaje mnóstwo kodycylów, by czytelnik mógł cieszyć się wolnością, kulminujących w doniosłym pytaniu: „Gdzie zacząć?”. Aby, czytając, doświadczyć najgłębszej i najdzikszej rozkoszy, „nie wolno nam trwonić sił bezradnie i nieumiejętnie”. Wydaje się zatem, że do czasu, aż w pełni staniemy się sobą, pewne rady w kwestii czytania mogą okazać się pomocne, a być może nawet istotne.

Sama Woolf znalazła tę radę u Waltera Patera (którego siostra dawała jej lekcje), a także u doktora Johnsona i romantycznych krytyków Thomasa De Quinceya i Willia-

Przedmowa

ma Hazlitta, o którym poczyniła błyskotliwą uwagę: „Jest jednym z tych rzadkich krytyków, którzy tyle przemyśleli, że mogą obyć się bez czytania”. Woolf myślała bez ustanku i nigdy nie przestała czytać. Sama miała sporo rad do udzielenia innym czytelnikom, ja zaś z przyjemnością posiłkowałem się nimi w całej niniejszej książce. Jej najlepszą radą jest przypomnienie nam, że „zawsze siedzi w nas demon, który szepcze: «Nienawidzę, kocham», a my nie możemy go uciszyć”. Ja wprawdzie nie mogę uciszyć swojego demona, lecz w tej książce będę go słuchać tylko wtedy, gdy będzie szeptał „kocham”, jako że nie zamierzam tu wdawać się w polemiki, lecz tylko uczyć czytania.

Prolog

Po co czytać?

Jeżeli mamy zachować jakąś zdolność do wydawania własnych sądów i opinii, to ważne jest, żebyśmy czytali dla siebie. Jak czytać, z pożytkiem czy bez, i co czytać, nie może w pełni zależeć od nas, lecz to, po co czytać, musi wynikać z naszych zainteresowań i im służyć. Można czytać po prostu dla zabicia czasu lub w nieskrywanym pośpiechu, lecz ostatecznie trzeba będzie liczyć się z czasem. Czytelnicy Biblii, ci, którzy analizują ją dla siebie, być może egzemplifikują tę palącą potrzebę wyraźniej niż czytelnicy Szekspira, jednak poszukiwania są analogiczne. Czytanie służy między innymi przygotowaniu nas do zmiany, zaś końcowa zmiana jest niestety powszechna.

Lekturę traktuję raczej jako samotną praktykę niż przedsięwzięcie edukacyjne. Sposób, w jaki obecnie czytamy, kiedy zostajemy sami ze sobą, zachowuje znaczną ciągłość z przeszłością, jakkolwiek się to odbywało w akademiach. Moim idealnym czytelnikiem (i dozgonnym bohaterem) jest dr Samuel Johnson, który znał i wyrażał zarówno moc, jak i ograniczenia nieustannej lektury. Jak każda inna aktywność umysłu, musi ona zaspokajać główną troskę Johnsona, troskę o to, „co jest nam bliskie, co

możemy wykorzystać”. Sir Francis Bacon, który dostarczył pewnych idei wykorzystanych przez Johnsona, dał słynną radę: „Czytaj nie po to, by zaprzeczać i obalać ani by wierzyć i uznawać za pewnik, ani by znajdować słowa i dyskurs, lecz by ważyć i rozważać”. Dodaję do Bacona i Johnsona trzeciego mędrca w dziedzinie czytania, Emersona, zaciekłego wroga historii i wszelkich historycyzmów, który zauważył, że najlepsze książki „napęniają nas przekonaniem, że jedna natura napisała i ta sama czyta”. Połączmy Bacona, Johnsona i Emersona w jednej formule, jak czytać: odkryjmy, co jest nam bliskie, co można wykorzystać, ważąc i rozważając, i co przemawia do nas, jakbyśmy dzielali jedną naturę, wolni od tyranii czasu. Pragmatycznie oznacza to: najpierw znajdziemy Szekspira, po czym pozwólmy mu znaleźć nas. Jeśli *Król Lear* ma w pełni nas znaleźć, ważmy i rozważajmy naturę, jaką dzieli on z nami, jego z nami bliskość. Nie myślę o tym jako o idealizmie, lecz jako o pragmatyzmie. Wykorzystanie tragedii jako powództwa przeciwko patriarchatowi równa się zarzuceniu własnych zasadniczych interesów, zwłaszcza młodej kobiety, co brzmi bardziej ironicznie, niż takie jest. Szekspir, bardziej niż Sofokles, jest nieodpartym autorytetem w konflikcie pokoleniowym, i bardziej niż ktokolwiek inny – w dziedzinie różnic dzielących kobiety i mężczyzn. Bądźmy otwarci na pełne odczytanie *Króla Leara*, a lepiej zrozumiemy źródła tego, co uznajemy za patriarchat.

Ostatecznie czytamy – jak zgadzają się Bacon, Johnson i Emerson – po to, by wzmocnić jaźń i poznać jej autentyczne zainteresowania. Doświadczamy takiej augmentacji jako przyjemności, co może tłumaczyć, dlaczego spo-

łeczni moralisci, od Platona po nasz obecny kampus purytanów, zawsze deprecjonowali wartości estetyczne. Przyjemności lektury są bardziej egoistyczne niż zbiorowe. Nie można bezpośrednio ulepszyć nikomu życia lepszym lub dogłębniejszym czytaniem. Pozostaję sceptyczny wobec tradycyjnej społecznej nadziei, że troskę o innych można pobudzać dzięki przysparzaniu jednostce wyobraźni, i jestem nieufny wobec wszelkich argumentów łączących przyjemności samotnego czytania z dobrem publicznym.

Smutek zawodowej lektury polega na tym, że bardzo rzadko odtwarza ona przyjemność z czytania znaną w młodości, kiedy książki były *gusto* Hazlitta. Sposób, w jaki czytamy, po części zależy dziś od dystansu, wewnętrznego lub zewnętrznego, dzielącego nas od uniwersytetów, gdzie czytania rzadko naucza się jako przyjemności, w każdym z głębszych sensów estetyki przyjemności. Gotowość do bezpośredniej konfrontacji z Szekspirem w pełni mocy, jak w *Królu Learze*, nigdy nie jest przyjemnością łatwą, czy w młodości, czy z wiekiem, lecz nieprzeczytanie *Króla Leara* dogłębnie (tj. bez ideologicznych oczekiwań) oznacza poznawcze i estetyczne kalectwo. Dzieciństwo w znacznym stopniu upływa na oglądaniu telewizji, a młodość przy komputerze i uniwersytety otrzymują studenta, którego raczej nie ucieszy sugestia, że „nie od nas zależy nasz koniec, tak jak przyjdzie nasze na świat” [przeł. J. Paszkowski]: dojrzałość jest wszystkim. Czytanie się rozpada i spora część jaźni rozsypuje się wraz z nim. Wszystko to dawny lament nie do naprawy za pomocą jakichś przyrzeczeń czy programów. Jeśli cokolwiek można zrobić, to tylko dzięki pewnej wersji elitaryzmu, co obecnie nie jest do przyjęcia, i z dobrych, i ze złych powodów. Nadal istnieją czytelnicy lubiący samotność, młodzi i starzy, wszędzie,

nawet na uniwersytetach. Jeśli dzisiaj krytyka pełni jakąś funkcję, to taką, że musi zwracać się do samotnych czytelników czytających dla siebie, a nie dla interesów rzekomo przekraczających ją.

Wartość, zarówno w literaturze, jak i w życiu, ma wiele wspólnego z żywiołem idiosynkratycznym, z ekscysem, od którego zaczyna się znaczenie. To nie przypadek, że historycyści – badacze wierzący, że wszystkich nas determinuje historia społeczna – muszą uważać także postacie literackie za znaki na stronie i nic więcej. Jeśli nasze myśli wcale nie są nasze, to nawet Hamlet nie jest historią przypadku. Przechodzę zatem do pierwszej zasady – jeśli chcemy odrestaurować sposób, w jaki czytamy obecnie – zasady przejętej przeze mnie od doktora Johnsona: *Oczyśćmy umysł z komunałów*. Słownik podpowie nam, że *komunały* w tym sensie to język przepelniony obłudnymi frazesami, osobliwe słownictwo sekty lub sabatu. Ponieważ uniwersytety umacniają pozycje takich sabatów w formie „gender i seksualności” oraz „multikulturalizmu”, to napomnienie Johnsona przeradza się w „Oczyśćmy umysł z akademickich komunałów”. Kultura uniwersytetu, gdzie upodobanie do bielizny wiktoriańskich pań zastępuje upodobanie do Charlesa Dickensa i Roberta Browninga, pobrzmiewa skandalicznością nowego Nathanaela Westa, lecz stanowi normę. Produktem ubocznym takiej „poetyki kulturowej” jest to, że nie może być nowego Nathanaela Westa, bo jakże taka kultura akademička mogłaby krzewić parodię? Poezję naszego klimatu wyparły trykoty naszej kultury. Nasi nowi materialści powiadają nam, że uzdrowili ciało dla historycyzmu, i utrzymują, że pracują w imię zasady rzeczywistości. Ży-

cie umysłu musi ustąpić miejsca śmierci ciała, lecz raczej nie wymaga cheerleaderstwa akademickiej sekty.

Oczyśćmy umysł z komunalów prowadzi do drugiej zasady odrodzenia czytania: *Nie próbujmy poprawić swego sąsiada lub sąsiedztwa tym, co i jak czytamy*. Samodoskonalenie jest dostatecznie poważnym projektem dla naszego umysłu i ducha: nie ma tu etyki czytania. Umysł powinno się trzymać w domu do czasu, aż oczyści się z pierwotnej ignorancji; przedwczesne ekskursje do aktywizmu mają urok, lecz są czasochłonne, więc nigdy nie zostanie dość czasu na czytanie. Historycyzacja, czy przeszła, czy teraźniejsza, to rodzaj idolatrii, obsesyjnego kultu rzeczy w czasie. Dlatego czytamy dzięki wewnętrznemu światłu, które opiewał John Milton, a Emerson uznał za zasadę lektury, która może być naszą trzecią: *Uczony jest świecą, którą zapalą miłość i pragnienie wszystkich ludzi*. Wallace Stevens, być może zapominając o swoim źródle, napisał cudowne wariacje na podstawie tej metafory, jednak oryginalne wyrażenie Emersona daje asumpt do ściślejszego sformułowania trzeciej zasady lektury. Nie trzeba się obawiać, że swoboda rozwijania w sobie czytelnika jest egoistyczna, bo, jeśli zostanie się prawdziwym czytelnikiem, wówczas w odpowiedzi na nasze trudy zyskamy zatwierdzenie nas jako iluminatorów innych. Rozmyślałam nad listami, które otrzymuję od obcych przez ostatnie siedem czy osiem lat, i na ogół jestem zbyt poruszony, by odpowiedzieć. Ich tragizm w moich oczach polega na tym, że wszystkie zbyt często poświadczają pragnienie kanonicznych studiów literackich, którego spełnieniem gardzą uniwersytety. Emerson powiedział, że społeczeństwo nie poradzi sobie bez wykształconych mężczyzn czy kobiet,